

Mesjanizm

Powszechny mesjanizm

jak Jasiu dochodził do Prawdy, w tym do prawdy o tym, że i on – Jasiu – może być mesjaszem.

Jasiu siedzi w domu i się nudzi, a z nudów myśli. Myśląc zaczyna się bać, kontemplując czy pójdzie do nieba czy do piekła i co mu czynić. Zresztą, czy ten świat wiele się różni od piekła...? A że w domu ktoś jest, to misjonarz nie całuje klamki i może Jasia ewangelizować lub skaptować. Przychodzi zatem baptysta: „chwała Panu, nawróć się, wyznaj ustami, idź wąską ścieżką a wejdiesz do Królestwa bo tak pisze w Biblii” aha. Przychodzi świadek jehowy i wmawia Jasiowi, że wąska ścieżka jest naprawdę wąska i bilety do raju już prawie wszystkie wyprzedane, ale z tych 144 tys jeszcze parę zostało i może się załapać, pod warunkiem wszakże, że uwierzy, tak tak, Biblii ale nie takiej jaką pokazywał mu baptysta tylko takiej w której zamiast krzyża jest pal. Jasiu oglądał właśnie Potop i opowieść nabiera rumieńców. Przychodzi potem mormon i Jasiu się dowiaduje, że oprócz Biblii jest jeszcze inne, późniejsze objawienie i to nie byle jakie bo na złotych tablicach, schowanych aby nikt ich nie wykradł, a w sumie po to by się wszyscy dowiedzieli... hmm dziwna logika ale przecież świadkowie, protokoły autentyczności i takie tam, no więc może? Jasiu czasem nawiąże ciekawe kontakty w sieci i jeden z nich okazuje się być muzułmańskim prozelitą. Ten mu tłumaczy, że biblia ok, ale pełna nieścisłości, ewangelie pełne przekłamań, wiele z nich nieujętych w kanon, a tak w ogóle to najpewniejszym objawieniem jest Koran podyktowany Mahometowi przez archaniola wysłanego przez samego Allaha. I jak tu z koranem dyskutować, skoro pochodzi od samego Allaha? Katolik do Jasia nie wchodzi przez drzwi tylko na falach eteru lub na kablu, zresztą Jasiu sam do katolika przychodzi bo siłą rozpędu raz na czas odwiedza lokalny przybytek Boga który jest Miłością, i który z tej miłości namaścił swych urzędników by skubali jego lud i straszili go różnymi grzechami ciężkimi, których jednak można uniknąć jak się z Jego urzędnikami podzieli, czyli złoży „ofiarę”. Żyd w ogóle nie przychodzi, bo Żyd z natury nie ewangelizuje. I jak tu wybrać? Kto ma rację??

No więc jak nie wiadomo na czym się oprzeć to trzeba albo rzucić kostką, albo kierować się intuicją, albo iść za pierwszym wrażeniem, a może ... wziąć to wszystko na zdrowy rozum. Ale i to będzie tylko spekulacją. Czyż jednak wiara nie jest właśnie czymś takim: ślepym skokiem na głębię? Czyż nie pisze, że trzeba uwierzyć a nie kierować się ludzką mądrością, czyż to nie ślepa wiara jest cnotą a wątpliwość grzechem? Ale KOMU uwierzyć? I dlaczego temu a nie tamtemu? I tu Jasiu zastanawia się nad tym czym jest wiara. Jasiu przypomina sobie to co mówili mu ewangelizatorzy o tym, co pisze w bibliach i koranie. A tam przecież jest opis WYDARZEŃ w których uwidoczniła się Boża Opatrzność, opis przekazu bożego dla ludzi. I tak Jasiu zadaje sobie pytanie czemu sam nie może doświadczyć kontaktu z Bogiem, czemu jedni mieli być uprzywilejowani a on nie? Jasiu oczywiście rozumie, że Bóg pewnie nie jest królikiem w kapeluszu i żeby wejść z Nim w relacje -- skoro Bóg go sobie tak po prostu nie wybrał jako wyrocznie -- to może trzeba albo sobie na to jakoś zasłużyć albo przynajmniej tego Boga wokół siebie poszukać.

I tu okazuje się przydatne to co Jasiu czytał w bibliach: żeby Boga spotkać trzeba się trochę poświęcić; Jasiu czytał o postach o modlitwie, o ślubach, o zmianie swego życia, o zorientowaniu go na Boga, o przestrzeganiu pewnych przykazań. Jasiu zauważa, że te przykazania zna, choć może z małymi przekłamaniem, ale nawet jakby ich nie znał to jego wycucie moralne i tak nie pozwoliłoby mu na pewne uczynki zaś wymagało innych. Jasiu może nie wszystkie te przykazania rozumie: np. Po co ten dzień święty święcić? I to który właściwie dzień? Jedni czczą sobotę, inni niedzielę. A jakie boje toczyli o to ewangelizatorzy jak go odwiedzali... Jasiu nie bardzo wierzy, że da się to odtworzyć siódmkami od stworzenia i nie sądzi że Bóg może tych wątpliwości nie rozumieć, ale próbuje poświęcić Bogu dzień i stwierdza, że to służy jemu samemu i daje radość z odkrywania coraz większego rąbka wiecznej tajemnicy jak już wreszcie ma się na to

zagwarantowany czas. I tak oto Jasiu dochodzi do pewnych spostrzeżeń...

Jezus, człowiek, przyszedł na świat w miejscu i czasie oczekiwania mesjańskich swoich krajan. Wg. licznych przekazów przyjął chrzest i w wieku ok. 30 lat rozpoczął swoją służbę, którą pojmował jako mesjańską. Za głoszenie idei uważanych za wywrotowe został pojmany i ukrzyżowany. Najprawdopodobniej umarł, ale wg. wielu przekazów został wzbudzony z martwych i jakiś czas nauczał. Niektórzy sądzą, że nie umarł, że zamiast niego zabito kogoś innego, inni, że umarła jego cielesna powłoka zaś duch osiągnął doskonałość i wszedł do Królestwa. Same listy, ewangelie i inne pisma z tamtych lat są, wg. kryteriów stawianych przez naukę, uznane za źródła historyczne, ale sprzeczności w nich nie pozwalają na sprecyzowanie niekwestionowanej doktryny. Uprawniają jednak do kilku spostrzeżeń: postać z Galilei wywarła tak silne piętno, że wyzwoliła w setkach uczniów, przyjaciół i świadków przemożną potrzebę głoszenia dobrej nowiny o ... wyzwoleniu człowieka przez jego ofiarę. Jeśli jest wybawienie – kombinuje Jasiu -- to wybawiciel wybawia z jakiegoś zniewolenia...

Zeloci oczekiwali przede wszystkim wybawienia z ucisku okupanta, oswobodzenia od haraczów ale i od narzuconej władzy religijnej: faryzeusze oczekiwali końca dominacji saducejskich kolaborantów a esseńczycy zapewne liczyli na przyjście kaganka niosącego światło Prawdy, na mesjasza który odkryje wieczną tajemnicę i wyzwoli ducha zniewolonego przez moce i zwierzchności rządzące ciałem. Jak widać zniewolenie niejedno ma imię i rozmaite są drogi wyzwolenia. Problem to na tyle uniwersalny, że końca nie widać ani w czasie ani w przestrzeni. W czasie, bo ile już razy miał nadejść TEN Mesjasz, duże eM? I gdzież tego problemu nie ma? Tak jak problem jest uniwersalny, tak i jego rozwiązanie było i jest oczekiwane powszechnie i to od niepamiętnych czasów.

Jak trwoga to do Boga. Jasiu doskonale to rozumie. Religia od swego zarania – poza pokusą władzy nad umysłami jaką dawała -- w jakiś sposób wiązała się z nadzieją na ratunek tam gdzie ludzkie siły zawodziły. Widać to jak na dłoni zwłaszcza teraz, kiedy to umysł ludzki posunął się dość daleko, i do niedawna -- w czasach względnej pomyślności i bezpieczeństwa -- ratunku na co dzień upatrywano w technologii, psychologii, inżynierii społecznej albo socjalu, co spowodowało gwałtowny spadek widocznej religijności. Dawniej wszakże, ratunkiem – jak nie wiedza tajemna – bywała najczęściej ofiara.

Taki Rene Girard, o którym mówili coś kiedyś Jasia koledzy, tłumaczy funkcję kozła ofiarnego z pozycji tak trochę socjologicznych; coś co inni tłumaczą konformizmem lub projekcją znanych sobie stanów wewnętrznych (np. gniew) na siły przyrody (katastrofy). W internecie Jasiu wyczytał, że w nowszych czasach pewien Szwajcar usiłował pogodzić naukę i tajemnicę wiary swą teorią zbiorowej podświadomości, z czego wyprowadzono przekonanie, że świat archetypów obiektywnie istnieje, a więc skoro od najdawniejszych czasów istniała niewytłumaczalna potrzeba składania ofiary prześlągalnej, to znaczy, że ma ona obiektywny sens w wymiarze nadprzyrodzonym. Tak czy inaczej mówimy o fakcie, społecznym czy historycznym.

Oczywiście jest różnica między postrzeganiem ofiary w różnych okresach i na różnych obszarach naszego globu. Jasiu nie jest ofiarą losu więc zauważył, że im bardziej krwiożercze było plemię tym bardziej krwiożerczego boga widziało i tym krwawsze ofiary składało. Wydaje się, że Bóg nie podzielał niektórych przekonań, więc ostatecznie praktyki te ustępowały jeśli nie pod presją wewnętrzną to ulegając czynnikom zewnętrznym, często – zapewne słusznie – przypisywanym bożej interwencji. Upadł rytualny kanibalizm, konkwiści położyła kres krwawym ofiarom azteckim a kultury kananejskie opanowane przez pogańskie instynkty seksu, krwi i śmierci, zostały wymazane z mapy przez Izraelitów. W tym kontekście upatrywanie w ofierze Jezusa miłego Bogu czy oczekiwanego przezeń rytualnego przelania krwi ludzkiej jawi się Jasiowi jako wyraźny krok do tyłu na nutę pogańską w stosunku do palenia baraniego sadła czy podrzynania byczych aort.

Ofiara ma oczywiście znaczenie symboliczne, podobnie jak mity: opowieści religijne, przypowieści. Można zatem mówić o ofierze jako obrazowej deklaracji mówiącej o tym czyj jest ten świat i jaka jest w nim rola człowieka. Składając ofiarę Jasiu wie, że tak naprawdę zdaje się mówić: chcę ci Boże oddać to co Twoje, i uznaję się za robotnika w Twej winnicy. Jasiu wie, że czasem ofiarę składano nie takiemu Bogu jak ten którego Jasiu teraz sobie wyobraża: ludzie kombinowali kto zacy w tych zaświatach wiele może – przodkowie, duchy, mityczne potwory, siły przyrody – i tym to siłom ofiary składali. Za każdym razem była to jednak jakaś Moc Zwierzchnia, widziana tak jak ją na danym etapie rozwoju i w danych warunkach można było widzieć.

Ofiara to jednak przede wszystkim wyrzeczenie. Wyrzeczenie się dodatkowej porcji mięsa, oliwy czy mąki, wyrzeczenie przyjemności na rzecz obowiązku, wyrzeczenie nasycenia na rzecz tworzenia, wreszcie wyrzeczenie się własnych ambicji na rzecz wypełniania woli czy życzenia kogo innego.

Zdając sobie dobrze sprawę, że „ci umieją tamci umią” Jasiu wie, że dobrymi chęciami bywa wybrukowane piekło, że można iść do celu i można zejść na manowce. Jedna religia może cie poprowadzić do celu a inna sprawi, że zejdziesz na manowce. Pierwotna koncepcja grzechu w jednej z największych religii (która to religia zresztą, jak Jasiu odkrył, tą definicję co do joty wypełniła) to „chybienie celu”. Zależy to oczywiście od tego jak Jasiu pojmuje cel egzystencji... Żeglując po necie Jasiu znalazł na youtube film Uprzywilejowana Planeta, z którego przekonująco wynika, że nasza ziemia jest unikalnie usytuowana we wszechświecie w sposób umożliwiający optymalną jego obserwację. I akurat los tak chciał, że na tej właśnie planecie istnieją wszelkie czynniki na raz umożliwiające istnienie na niej form życia obdarzonych samoświadomością, inteligencją i możliwością poznawania. Poznanie to ułatwione jest przez idealne dopasowanie rozmiarów i odległości od siebie słońca i księżyca, dzięki czemu pełne zaćmienie słońca stwarza unikalną okazję do obserwowania kluczowych właściwości światła a zatem do wyprowadzenia pewnych kapitalnych wniosków na temat czasoprzestrzeni... A więc wychodzi na to, że jednym z celów naszego pobytu na tym świecie jest właśnie ... odkrywanie Prawdy o wszechświecie, o jego istocie.

Odkrywanie Prawdy wiąże się w sposób oczywisty z wykorzystywaniem swych zdolności. Tak na zdrowy rozum marnowanie swego potencjału, marnowanie czasu swego życia to także „chybienie celu” a więc grzech. Wydaje się, że sposób w jaki żyjemy może realizacji tego potencjału służyć albo może prowadzić do jego marnowania, i dlatego trzeba się trzymać jakiś zasad. Zasady te natchniona intuicja od dawna utożsamiała z przykazaniami. Zasady te mogą być uniwersalne, jak na przykład w Dekalogu. Mogą też być dopasowane do okoliczności w jakich żyjemy. I tak Jasiu odkrył czemu służyć miało tych ponad 600 zasad które Bóg miał podyktować Mojżeszowi dla Żydów. Podyktował, nie podyktował, taki może był styl dawnych przekazów, a może dawniej boży ludzie lepiej słyszeli boży głos niż teraz??

I tak po nitce do kłębka, Jasiu odkrywa dalej, że nie tylko zrozumiał, nie tylko poczuł Bożą Obecność w swoim życiu, nie tylko odmienił swe życie, ale także stwierdził, że z Bogiem może dokonywać rzeczy na które inaczej nigdy by się nie porwał... Jasiu z przykrością jednak zauważa, że sprawy raczej oczywiste dla większości ludzi wcale nie są takie oczywiste, że ludzie żyją głupio, że siedzą i się nudzą, a z nudów ... i tak marnują swoje życie i swe możliwości... I tak jakoś smutno się robi Jasiowi, że ten dobry Bóg patrzy z żalem na to swe stworzenie zjadające swój ogon...

I wreszcie Jasiu postanawia, że nie będzie tak na to patrzył obojętnie. Postanawia nie dlatego, że musi, że Bóg się zemści jak on nic nie robi. Jasiu odczuwa przypływ życzliwości wobec ludzi i tak od siebie chce sprawić przyjemność swemu Bogu, żeby ten mógł zobaczyć jak to jego stworzenie wolną wolą obdarzone, z własnej nieprzymuszonej woli chce swój potencjał wykorzystać i tym

samym oddać Bogu chwałę. Może nawet kiedyś stworzy tu na ziemi Jego Mesjańskie Królestwo. I wtedy on – Jasiu – będzie miał w tym dziele swój skromny udział, swą cegiełkę w budowanej przez pokolenia Bożej świątyni. Świątyni, która na zawsze pozostanie w Bożej Pamięci.

I tak rozmarzył się Jasiu, kiedy zobaczył się w jednym rzędzie z Eliaszem i hebrajskimi prorokami, z Jezusem, z hinduskimi awatarami, którzy odkryli swe powołanie w zaciskaniu zębów na tym obcym im świecie pełnym chybienia celu. Ale i łezka zakołysała mu się pod rzęsami, kiedy uświadomił sobie jak kończyli czasem ci, którzy próbowali otwierać oczy bliźnich na Prawdę. Sokrates, Jeremiasz zabici przez ziomków, Jezus ubiczowany i ukrzyżowany, synowie Alego próbujący przechować głębsze znaczenie nauki Mahometa: zabici przez fundamentalistów widzących religię jako rodzaj władzy świeckiej. Niełatwe zadanie przed nim pomyślał na koniec Jasiu: mało kto go zrozumie, będą z niego kpić, bliscy go być może odrzucają, a jak już zyska posłuch, a mocom i zwierzchnościom zagładnie w oczy perspektywa poluzowania smyczy na której trzymają swych niewolników, to lepiej nawet nie myśleć.

Z drugiej jednak strony, życie i tak się skończy więc chyba lepiej go przeżyć z sensem niż przerobić na kał, sól i dwutlenek węgla ileś tam zasobów ziemi? Wielu rzeczy Jasiu dalej nie wie o Bogu i Jego sekretach, ale to już wie.

Paulus Socinus

komentarze:

i tak jasiu zostaje sam tak jak ja

Żary

inaczej. może nie ma wielu ziemskich kompanów..., ale jest przyjaźń Boga... Poza tym, dzięki internetowi nawet najbardziej wyalienowane "dziwaki" mogą szybko znaleźć podobnych sobie :-]

pozdrawiam

Paulus Socinus

Drogę, którą pokonał "Jasiu" jest klasyczną dla wielu, którzy odrzucili ustalone standardy i wysilili się na pewne życiowe analizy. Jest to typowy przykład pokonania wielkiej drogi i powrotu do punktu wyjścia. Punktem wyjścia są oczywiście nie w/w standardy, ale refleksja nad sobą, z perspektywy religii, historii i swego miejsca we wszechświecie. Obserwując nasze społeczeństwo, nasz bohater Jasiu należy do mniejszości.

Janusz

i to bardzo zdecydowanej mniejszości. Czasem zastanawiam się, czy tzw. większość w ogóle jest w stanie myśleć i żyć w kategoriach bożych. Czy wypadkowa ich umysłu i popędów życiowych w ogóle jest w stanie wskazywać w kierunku życia duchowego i tego "innego wymiaru"? Co myślisz o reinkarnacji? Tak na zdrowy rozum, to przeciętny człowiek nie wykazuje objawów świadomości swego bagażu z poprzedniego życia, a koro nie to czy takie coś ma sens? Z drugiej strony tzw. karma, może wiele wyjaśniać... intrygująca kwestia

Paulus Socinus

W filozofii dalekiego wschodu jest wiele cennej refleksji nad życiem, ale reinkarnacja wydaje mi się rzeczą przynajmniej dziwną. Jeżeli do naszych domów wchodzi mysz, to dla ogromnej większości ludzi jest ona gryzoniem, którego należy jak najszybciej usunąć. Tymczasem miało by się okazać, że to był nasz dziadek na kolejnym etapie do nirwany. Czy do tego stopnia Bóg mógłby drwić sobie z ludzi? Karma natomiast jawi mi się jako rzecz naturalna dla religii i widzę w niej coś w rodzaju życiowego licznika.

Janusz

:-] a mnie się kojarzy opowieść o krewnej, która dłuższy czas była nękana przez wielką muchę po śmierci jej męża, i ... hmmm ... wydawało się jej, że to może ... no właśnie ... a zresztą... naprawdę bezsens.

mnie jednak pasjonuje kwestia pokrewna: że być może podmiotem relacji z Bogiem jest nie tyle człowiek ile ludzkość w jej złożoności w czasoprzestrzeni. Czasem sobie myślę, że nikt z nas nie jest do końca sobą, jesteśmy wypadkową, i owszem, naszych własnych starań i woli (i tu każdy ma pole do heroicznego popisu), ale także i genów odziedziczonych po "pierwszym człowieku", z późniejszymi mutacjami, środowiska, na które nie mamy wpływu, wychowania, okoliczności, a niektórzy mówią że i wpływów astralnych (oddziaływanie magnetyczne, promieniowanie, pyły) a wreszcie diety. Dziedziczymy jakiś gotowy świat na który jednostkowo mamy wpływ ograniczony, a wartości jakie powstają są wytworem wspólnych starań całych rzesz ludzi a i pewnie bożej pomocy.

Każdy z nas żyje dalej w tym co współtworzył, w pamięci innych mogącej kształtować ich postępowanie, w swoim potomstwie, które wychował, w bliskich na których wywarł piętno, w świecie który współ-popychał w jakimś kierunku.

Czasem także jak patrzę na ekstremistów indywidualistów to budzi się w moim umyśle analogia do raka...

Liczę Januszu, że pomożesz mi rozwinąć niniejszą myśl.

Pozdrawiam

Paulus Socinus

Niewątpliwie mogą nasuwać się takie wnioski, jakoby Bóg działał na ludzi przez pryzmat ogółu i jego historii. Wszystkie zawieruchy dziejowe, wojny, powstania sprawiają wrażenie, że część ludzi była i jest jakby "mięsem armatnim". Temat ten z resztą, przy naszym obecnym poznaniu jest wielce złożony i trudno tutaj o jakąś niezachwianą kwintesencję. Łatwo bowiem popaść w skrajności i niekonsekwencje. Jeżeli np. kto nie odczuwa działania Istoty Wyższej w swoim życiu, to takie zjawisko można nazwać, że człowiek został przez Boga zapomniany, albo nie potrafi odczytać swojej epifanii. Ten sam jednak przypadek może być odczytany zupełnie odwrotnie. Wychodząc bowiem z założenia, że nie potrzeba zdrowemu lekarza, Bóg nie widzi potrzeby czynienia jakiejś korekty w jego życiu. Człowiek przecież i tak podlega pod główną księgę przyrody wraz z jej prawami. Na podstawie tego o czym piszesz jest sprawą oczywistą, że rodzący się człowiek obciążony jest genetycznym bagażem po przodkach, tym samym jego wola jest ograniczona. Faktem bezspornym jest również to, że dzisiejszemu człowiekowi przychodzi żyć w świecie już "ułożonym" co ma ogromny wpływ na jego myśl i rozwój. Za pewnośc możemy uznać również wpływ środowiska czy diety, która wpływa na jakość i długość naszego życia. Tego jesteśmy pewni, inaczej sprawa wygląda z wpływami astrologicznymi, co do których ja nigdy osobiście nie miałem słabości. W ekstremizmie religijnym widzę prymitywny fanatyzm, jest to najgorsza droga jaką można odnaleźć w religii. Sumując to wszystko łatwo zauważyć, że człowiek na tym świecie musi się liczyć z różnymi ograniczeniami. Jednak działanie Najwyższego widzę w ustosunkowywaniu się do tego co robimy, niżli przymusowym pchaniu nas w różne kolizje życiowe. Dziwny byłby to Bóg

Janusz

zgadzam się, że dziwny byłby to Bóg, gdyby chciał nas pchać w kolizje. Też widzę relację z Bogiem jako interakcję.

Myślę, że człowiek przez Boga nigdy nie jest zapomniany, tylko może po prostu albo sam o nim nie pamięta, albo chce Go ustawić pod siebie, albo jest na jakimś takim etapie rozwoju na którym pochłaniają go rzeczy zupełnie przyziemne a Bóg to instynktowny odruch obronny i nic więcej. Może nawet niektórzy ludzie nie są w stanie na swoim etapie rozwoju wyjść poza taką percepcję, a że dotykają ich rozmaite przypadłości wynikające z praw tego świata, to w sumie nic nowego bo wszystkich jakoś dotykają, każdy umiera, każdy cierpi. Jeden cierpiąc złorzeczy, inny się zastanawia, jeszcze inny się zmienia. I może w zależności jak odmałpiony jest człowiek, sposób

interakcji OSOBOWEJ z Bogiem jest taki a nie inny. Może jest tak, że Bóg puka do drzwi każdego, ale nie każdy słyszy pukanie, nie każdy wie że wtedy należy otworzyć drzwi, nie każdy, wiedząc że powinien otworzyć, chce to zrobić, nie każdy rozumie, a może jeszcze nie jest w stanie, kim jest pukający. Itp itd. Może dlatego wydaje się nam, że Bóg o wielu zapomniał. Ale czy wiemy co się w życiu ludzi tak naprawdę dzieje? Czy możemy być pewni, że wiemy lepiej niż Bóg, że nie ma obiektywnego sensu tego czy tamtego wydarzenia? I wciąż mnie frapuje kwestia czy z człowiekiem nie jest tak trochę jak z komórką ciała, która obumiera ale ciało żyje, zaś ta komórka swój sens egzystencji miała. Każde ciało, organizm osiąga swoją pełnię, siłę wieku, kiedy najlepiej może wypełnić to co jest jego życiowym celem. Trochę podobnie może być z Mistycznym Ciałem... ludem bożym ... Oczywiście w wymiarze o wiele bardziej chwalebny, bo o ileż więcej woli ma i bardziej osobową relację z Bogiem może mieć człowiek niż komórka z mózgiem... odbiór.

Paulus Socinus

Cieżko przełknąć takie filozofowanie to co piękne i czyste jest w prostocie i w niej jest też Bóg. piękno gto harmonia zgranie czegoś z czymś i to proste zgranie jeśli jest za dużo czegoś to traci już swój urok. Podziwiamy więc przyrodę i dziękujemy Bogu za to co widzimy a reszta i tak należy do Niego. a co do mojego pierwszego wpisu internet nie zastąpi spotkania na żywo przeżywania czegoś współodczuwania i tego typu emocji a tego od nas wymaga nasz Ojciec. mniejszość dobrze że ja ktoś ma bo ja w takim mieście nie mam nawet mniejszości. warto więc wychodzić do ludzi. pozdrawiam.

Żarty

Krzysiek sprawdź pocztę, posłałem Ci mejla. Prostota prostotą i nie ma co komplikować niczego na siłę, ale czasem trzeba dokonać prostej operacji logicznej by wyrwać z letargu umysły uspięne zakłębieniami komplikującymi proste sprawy. Ale by tą operację wykonać trzeba poruszyć kilka spraw wokół których nagromadziło się tyle nieporozumień, przekłamań lub manipulacji, że najpierw należy zresetować lub odprogramować umysł by sprawy takie jak wiara, grzech, Objawienie czy istota Boga można było ujrzeć w ich genialnej prostocie. I robiąc to w sieci robimy dokładnie to: wychodzimy do ludzi tak jak możemy najlepiej. Nie będziemy przecież robić łapanek po ulicach ;-] pozdrawiam

Paulus Socinus

Wszystkie wymienione przez Ciebie przykłady w życiu ludzi oczywiście mają miejsce. Tak wielki konglomerat stanowią ludzkie zachowania. Ja również wierzę, że Bóg daje się poznać każdemu człowiekowi bez wyjątku. Dla mnie jest to tym bardziej bliska teza, ponieważ stanowi fundament w naturalnym pojmowaniu wiary. NIE! Jakiś naród wybrany, teraz czy kiedykolwiek, NIE! zbawienie w takiej czy innej religii, NIE! objawienie bo się czas wypełnił. Objawienie TAK! ale empiryczne i od początku dla każdego. Po co Bóg miałby dyktować Biblię 2,3 tysiące lat temu, jak ogromną większość dotykał analfabetyzm, i tak by tego nie przeczytali, a dałoby to może pole do jeszcze większych nadużyć ze strony kapłanów. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze różnorodność języków, muszą być więc przekłady, przy okazji przekładów kompilacje, itp. Oczywiście na przestrzeni dziejów byli tzw. prorocy czy nawet mesjasze, ale czy oni mogli trafić wszędzie, każdego pouczyć? Na poruszone przez nas kwestie paradoksalnie łatwiej odpowiedzieć jest tym, którzy widzą Biblię jako nieomylną i natchnioną. Cytuję się poszczególne wersety wyrwane z kontekstu i odpowiedź gotowa. To nic, że inne Ewangelie mówią na ten temat coś zupełnie innego - ten fragment zacytuję się przy innej okazji, przy inaczej postawionym pytaniu. Ale czy to jest szczerze? Czy można tutaj mówić o czystym sumieniu? Natomiast dla ludzi, którzy otrząsnęli się z obyczajowego kurzu i uwolnili z dogmatycznych okowów pozostaje empiryczne odbieranie z racjonalnym rostrzygnięciem. Tak przynajmniej ja uważam, i gdybym spróbował odpowiedzieć Ci na frapujące Cię kwestie to nic twierdzącego nie mogę powiedzieć. Jest to chyba jakaś tajemnica

zakryta przed nami, może to jest nawet dla naszego dobra. W czasie ostatecznym stanowiąc może to nawet naszą obronę, bowiem tak do końca nie znaliśmy Bożych zamiarów ani własnego przeznaczenia. Na podstawie mojego własnego doświadczenia (a jest ono dla mnie podstawowym objawieniem) widzę, że Bóg ceni u ludzi najbardziej pokorę. Poza tym człowiek nie powinien niczego pragnąć (wtedy otrzyma), nie powinien również za wszelką cenę się "starać" bo to przynosi odwrotny skutek. Nie widzę również, aby u Boga w cenie była nadgorliwa praca (mówił o tym Jezus). Zupełnie natomiast nie trafia do mnie przekonanie typu "uwierz a ci się stanie" jest zupełnie odwrotnie. Czy jednak wszyscy tak samo to odbierają? Czy dla wszystkich jest takie samo objawienie? Czy pojedynczy człowiek jest jakby ogniwem w łańcuchu, który nazywa się ludzkość tego po prostu nie wiem.

Janusz